

Ryszard Sławiński

Felieton – Refleksje z prowincji

Podstawowym narzędziem w polityce jest język, ten mówiony i pisany. Najczęściej używany jest ten pierwszy. Z reguły bowiem jest tak, że zanim się coś napisze, to się wypowie. W przeszłości wytworzyły się różne języki m.in. literacki, ludowy/gwarowy, zawodowy/slangi, dyplomatyczny i parlamentarny. Nie zamierzam analizować poszczególnych „języków”, zasygnalizuję jedynie, że w ostatnich latach mamy do czynienia ze straszliwym zbrukaniem języka powszechnego, parlamentarnego i uproszczeniem, zubożeniem dyplomatycznego.

W latach 1997 – 2005 podczas moich dwóch kadencji Senatu Rzeczypospolitej, w tym nieco ponad roku członkostwa w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji uczestniczyłem w językowym komunikowaniu się między politykami różnych opcji. Nie przypominam sobie abyśmy w publicznych wystąpieniach używali ciężkich, czy brzydkich słów przeciw sobie. W IV kadencji byliśmy w mniejszości, czyli opozycji, w piątej my lewica mieliśmy ogromną przewagę - na 100 senatorów było nas 75. W pierwszej mojej kadencji, mimo wyraźnych i bardzo istotnych różnic programowych, ideowych, ideologicznych między opozycją a dominującą AWS, nie kierowano w naszą stronę słów powszechnie uznawanych za nieparlamentarne lub wręcz brzydkie. W drugiej my, mający tak ogromną przewagę także posługiwaliśmy się językiem obowiązującym w kanonie kultury politycznej. W KRRiT nie miałem okazji, by obniżyć jakość wyrażania myśli i poglądów.

Zmiany zaczęły się w kadencji 2005 – 2007, kiedy nie doszło do koalicji PO-PiS. Na początku były uszczypliwości, choć nie brakowało grubszych „zarzutów” jak: „tutaj my, a oni tam gdzie stało ZOMO”. Rozpoczął się sygnalizowany jedynie dziwny i moim zdaniem nieprawdziwy podział na PiS jako prawicę i PO jako lewicującą czy wręcz lewicową orientację polityczną. Potem w latach 2007 – 2015 było w pierwszych latach w miarę przyzwoicie, ale zaostrenie języka w polityce nastąpiło po katastrofie smoleńskiej. Obu stronom można wiele zarzucić, ale dominującą rolę w chamieniu językowym zaczęła odgrywać opozycyjna wtedy prawica z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Wyborcze zwycięstwo Zjednoczonej Prawicy w 2015 roku jak się okazało, usytuowało tę formację na dłużej. Rozpoczęło się od „komunistów i złodziei”, oficjalnego przekazu o gorszym sortcie, hańbie i chamstwie (Jarosław Kaczyński w Sejmie), a potem jak lecące z góry kamienie pojawiały się kolejne złośliwości, nazwania, obraźliwe sformułowania. Rozpoczęła się epoka narastającej nienawiści. Decyzje PiS w dziedzinie praworządności wywoływały masowe protesty, podczas których pojawiła się cała gama zawołań z grupy określanych jako wulgarne. K...a, p....olony, j...ć PiS i inne. Szybko zadomowiły się w publicznym dyskursie. Owszem, to jest wulgarne – słyszałem – ale oddaje wagę problemu i staje się w pełni zrozumiałym i dosadnym przekazem dla wszystkich, przede wszystkim dla podstawowych grup społeczeństwa, mówiono. Hm...

W ostatnich kilku już miesiącach mamy prekampanię, a więc kampanię wyborczą przed ogłoszeniem terminu wyborów. W epitetach przodują bonzowie grupy rządzącej. Głównym celem ich ataków i pomówień stał się Donald Tusk. Całkiem niedawno Jarosław Kaczyński oświadczył, że Tusk nie może rządzić krajem, niech idzie do Niemiec, bo tam się czuje najlepiej, jest prawdziwym wrogiem narodu a jego/ich program to doprowadzenie nas do nędzy, a do tego Tusk jest ryży. Te zdania prezes wygłosił podczas jednego spotkania w Stawiskach.

Premier bryluje na spotkaniach, stara się być lepszy od prezesa w obraźliwych sformułowaniach, kłamstwach i zmyśleniach. I co? Tusk i jego koledzy rewanżują się także coraz cięższymi określeniami, opisami zdarzeń przeszłych i współczesnych. Nie jestem w stanie ich przytaczać, zresztą nie oto chodzi. Sygnalizuję jedynie dramatyczne obniżenie publicznej debaty i całkowity brak możliwości rozmowy między prawicową Zjednoczoną Prawicą a „lewicującą/lewicową” KO/PO. Pewnym pocieszeniem jest, że ludzie Lewicy w tych brutalnych językowych atakach nie biorą udziału.

Te haniebne ataki wzajemne i obecny sposób komunikowania a także polityczne i ustrojowe decyzje zyskały nazwę populizmu. No, nie wiem.

Jeśli piszę o tym fatalnym obniżeniu się poziomu publicznych wypowiedzi polityków różnych opcji, to trzeba wspomnieć o głębokich, coraz bardziej znaczących podziałach w społeczeństwie jako całości, w poszczególnych grupach a przede wszystkim w rodzinach. Tak nigdy nie było, podkreślam NIGDY, nawet w stanie wojennym.

Mam w swoim życiorysie 25 lat pracy dziennikarskiej w okresie Polski Ludowej. Pamiętam ataki na opozycję, wiem, że uczyniono jej wiele krzywdy, ale tak masowych, głębokich podziałów nie wywołano, takim językiem się nie posługiwano.

Słowa znaczą. Potrafią cieszyć, budzić optymizm, ale też potrafią obrażać, poniżać i ranić. Ten klimat ostatnich lat, te podziały, nie znikną po wyborach na przykład wygranych przez opozycję. Można szybko zburzyć fabrykę i wznieść nową. Słów obraźliwych, wulgarnych, poniżających zapomnieć nie sposób. Trudno też liczyć na zasypanie podziałów między wyznawcami PiS i wyborcami opozycji. Mam poczucie smutku z powodu stanu publicznej świadomości. Nie dożyję zapewne poprawy sytuacji. Czy uda się to naprawić naszym dzieciom i wnukom? Chciałbym. I na koniec, Podczas uroczystości państwowych prezydent RP, czasem premier, od czasu do czasu prezes, wygłaszają strzeliste teksty, odwołują się do nas wszystkich, że to coś zrobimy razem, wspólnie, dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny. Niestety brzmi to wszystko jak marny żart w słabym kabarecie.

Ryszard Sławiński